

Tłumaczenie z jęz. angielskiego
dr Mirosław Reczko

Księga pamięci gminy żydowskiej w Sokolach

(powiat Wysokie Mazowieckie)

cz. 1.

Księga pamięci Sokół ma swoją unikalną historię różniącą ją od setek innych pinkasów z terenów Rzeczypospolitej. Jej główny rdzeń stanowi „Dziennik” Michaela Maika pisany w jidysz od pierwszego dnia II wojny światowej, który w 1962 r. został wpleciony do pierwotnej, jidyszowej wersji *Księgi pamięci Sokół* wydanej w Tel Awiwie. Zapiski Maika otwierają sokolski pinkas i zajmują około jednej trzeciej jego całej objętości. W 1975 r. wydane zostało hebrajskie tłumaczenie całej księgi, natomiast w 2004 r. opublikowano sam tylko „Dziennik” w tłumaczeniu angielskim. Po prawie 60 latach od czasu, gdy światło dzienne ujrzała pierwsza wersja *Księgi*, może się z nią wreszcie zapoznać czytelnik polskojęzyczny. (MR)

Pierwszy tydzień powrotu Niemców

Wraz z ponowną inwazją Niemców na Sokoły powstała panika i zamieszanie. W pierwszym tygodniu nadal nie było rządów cywilnych. Wiele pojazdów wojskowych, czołgów i artylerii wypełniało ulice i pędziło bez przerwy. Byli w mieście zaledwie kilka godzin, ale to wystarczyło, aby ujawnić Żydom swoje sadystyczne i okrutne charaktery oraz satanistyczne dusze. Z pomocą gangów polskiej młodzieży wyciągnęli z domów najważniejszych Żydów miasta i pod gradem ciosów i batów zmusili ich do umycia wojskowego pojazdu. Rozkazano również, żeby nasz rabin, reb Josef Rosenblum, był także wśród torturowanych. Barbarzyńcy zdierali z ofiar ubrania i smagali je gumowymi biczami. Wrywali też brody wraz ze skórą i zmuszali ich do śpiewu i tańca. To piekło trwało dwie godziny.

W nocy bandy młodych Polaków sprowadzały nazistów do domów, w których były młode żydowskie dziewczęta i znowu zdarzały się przypadki gwałtów.

Zanim niemiecki „Amstkomisarz” przybył do Sokół, polski prawnik Mańkowski zorganizował tymczasowy komitet miejski i milicję. Poprosili również Żydów o udział w służbie w milicji, ale nie znaleźli ochotników. W sprawach administracji gospodarczej Żydzi współpracowali z Mańkowskim i wnosili swój wkład w organizację zaopatrzenia, głównie w wypiek chleba dla ludności żydowskiej, która stanowiła dwie trzecie miasteczka.

Żydzi wybrali komisję, która przygotowała dokładny spis ludności według ulic i racjonowała pół bochenka chleba (kilogram) dziennie na osobę. Nie zmieniła się cena chleba, która pozostała taka sama jak przed wojną. Chleb wypiekano i rozdawano w trzech miejscach. Na początku tworzyły się długie kolejki. Z biegiem czasu dystrybucja była lepiej zorganizowana i wystarczało dla wszystkich.

Dom starców

Do Sokół przybyło 20 starszych osób. Wcześniej zostali przeniesieni przez Sowietów z domu starców w Białymstoku do dworu ziemiańskiego we wsi Mazury, gdzie urządzono schronisko dla starców. Teraz Polacy wypędzili starców z dworu, zanim Niemcy zdążyli się zadomowić. Do Sokół przyjechali starzy ludzie. Wśród nich było kilka osób niepełnosprawnych i zdeformowanych. Sokołowscy Żydzi umieścili ich w klubie Betar i w bet midraszu. Każdy dom dostarczał im żywność z wyjątkiem porcji chleba, które były przydzielane każdemu mieszkańcowi miasteczka.

Większość młodzieży ukryła się, chłopcy ze strachu przed porwaniem na roboty przymusowe, a dziewczęta ze strachu przed gwałtem. Brodaci Żydzi bali się, że ich brody zostaną zerwane z twarzy wraz z ciałem.

Nissel Łapczyński

Z Białegostoku nadeszły informacje, że Nissel Łapczyński popełnił samobójstwo, wieszając się. W Sokołach myśleli, że to szaleństwo. Wszyscy byli zdumieni, jak młody, inteligentny człowiek, taki jak Nissel, mógł pozwolić sobie na opuszczenie swojej młodej żony i 6-letniego syna. Jego żona miała urodzić w niedalekiej przyszłości. To prawda, że zawsze możemy spodziewać się niebezpieczeństw dla życia, ale żywa osoba ma nadzieję, że przeżyje wszystkie złe czasy.

Później Żydzi z Sokół zaczęli uważać czyn Nissela za odwagę i mądrość. W ten sposób uchronił się przed cierpieniami i okrucieństwami, które później nawiedziły Żydów w mieście. Nie widział na własne oczy, jak niemowlęta zostały wyrwane z ramion matek i roztrzaskane o ściany domów. Nie przeszedł przez drogę cierpienia w drodze do komór gazowych. Ale tylko nieliczni byli w stanie zrobić to, co zrobił Nissel.

Wiadomości z Białegostoku

Okazało się, że pierwszego dnia po wkroczeniu do Białegostoku Niemcy przy pomocy młodych Polaków schwytali i uwięzili w wielkiej synagodze 2500 Żydów i podpalili ją.

Podczas gdy synagoga płonęła, bandy Niemców i dzikich Polaków porywały Żydów z ulic w pobliżu synagogi i wrzucały ich w płomienie.

Ze wsi Trzeszczyn [Trestin] nadeszła plotka, że Niemcy zgromadzili ponad 1000 młodych Żydów zdolnych do pracy i rozstrzelali ich. Po dwóch dniach dotarła z Białegostoku plotka, że aresztowali ponad 5000 Żydów i podobno wysłali ich na śmierć. Wśród 5000 Żydów wysłanych na rzeź był Icchak Moraszkiewicz, właściciel dużego sklepu żelaznego przy ulicy Suraskiej w Białymstoku. Jego żona Sirke (córka malarza Mosze [Cwi] Herszela Sejnesa) przyjechała z dziećmi do rodziców w Sokołach po uprowadzeniu męża. Rodziny wygnańców z Białegostoku zapłaciły tysiące dolarów i złota, aby dowiedzieć się, dokąd zostali zesłani wygnańcy, ale wysiłki te nie powiodły się.

Szefowie gestapo w Białymstoku zażądali od *Judenratu* dostarczenia pięciu kilogramów złota, garniturów i butów. Zgodnie z tym rozkazem *Judenrat* zaczął zbierać od kobiet złote pierścionki i naszyjniki, aby sprostać tym wymuszonym żądaniom.

Komendant natychmiast zażądał dostarczenia mu w ciągu trzech dni dodatkowych dziesięciu kilogramów złota, aby nie wypędzić z Białegostoku wszystkich Żydów. Wszystkie te plotki wywołały w Sokołach ogromną panikę.

Organizacja *Judenratu*

Osiem dni po wkroczeniu Niemców do Sokół przybył niemiecki komendant i towarzyszący mu żandarmi. Komendant natychmiast wezwał przedstawicieli Żydów, by przybyli do niego. Wysłano delegację na czele z Alterem Ginzburgiem. Komendant powierzył Alterowi Ginzburgowi zadanie zorganizowania miejscowej rady żydowskiej (*Judenratu*) w Sokołach, której zadaniem miało być skrupulatne wykonywanie rozkazów Niemców. *Judenrat* ponosiłby odpowiedzialność za działania Żydów i miałby pełną jurysdykcję nad miejscową ludnością żydowską.

Ponadto komendant zażądał sporządzenia wykazu wszystkich towarów będących w posiadaniu Żydów. Do komendy należało przekazać złoto, srebro i biżuterię. Ostrzegł, że zostaną

przeprowadzone rewizje, a każdy, kto znajdzie się w posiadaniu złota, srebra, cennej biżuterii i towarów nie wymienionych na liście, zostanie skazany na śmierć. Nakazał również Żydom, a także chrześcijanom oddać broń, części radiowe i inne przedmioty pozostawione przez Sowietów. Jakikolwiek opóźnienie w wypełnianiu tych rozkazów było karane śmiercią.

Po usłyszeniu tych rozkazów wszystkich Żydów ogarnęło drżenie i strach przed śmiercią. Prawie w każdym domu znajdował się dobytek, który trzeba było natychmiast przekazać komendantowi. Co robić? Wydać to? Nie byłoby z czego zarabiać na życie. Nie oddać tego? Stanowiło to niebezpieczeństwo śmierci. Nikt nie wiedział, co zdecydować. Życie i tak było bardzo zagrożone i nikt nie odważyłby się zadeklarować, co było w jego posiadaniu, i przekazać to komendanturze, zwłaszcza gdy biżuteria i kosztowności były ukryte.

Żydzi z wielkim trudem założyli *Judenrat*. Nikt nie chciał wziąć na siebie niebezpiecznej odpowiedzialności. Powoli pracownikom wspólnoty, na czele z rabinem reb Josefem Rosenblumem, udało się utworzyć *Judenrat*, początkowo składający się tylko z dziesięciu członków, w tym: Jechezkiela Czerwonicza, Altera Ginzburga, Jony Ginzburga, Izraela Maika, Lejbla Okunia, Chaima Jehoszui Olszy, Zejdeli Raczkowskiego Eliezera Rosenowicza i Aharki Żółtego. Później został poszerzony o: Altera Makowskiego, Szlomo Rosachackiego, Mosze Lipę Szulmeistera i Jankiela Suraskiego. Rabin i uczonec reb Rosenblum był wówczas zaliczany tylko do grona członków „honorowych”.

Każdy członek *Judenratu* miał określone zadanie i wszyscy pracowali energicznie i z oddaniem, uznając swoją odpowiedzialność w trudnych okolicznościach czasu.

Jechezkiel Czerwonicz z pomocą Jaakowa Janowicza zajął się sprawą pracowników do niewykwalifikowanej siły roboczej. Jechezkiel był wcześniej dowcipnym handlarzem tkanin, obdarzonym energią i bystrym umysłem. Jaakow (zięć Abrahama Borowicza) był właścicielem sklepu obuwniczego i dobrze orientował się w Torze.

Przewodniczący Alter Ginzburg prowadził sklep z galanterią skórzaną i obuwiem. Jego żona była dentystką. Alter był osobą wykształconą, uprzejmą i sympatyczną.

Jona Ginzburg i Eliezer Rosenowicz dostarczali Niemcom różne towary z Białegostoku. Eliezer słynął z przerośniętych wąsów i prostej postawy, jak polski dziedzic. Posiadał około 30 młocarni, pola i duże domy. Był przyjacielem i doradcą adwokata Mańkowskiego, byłego burmistrza. Obaj prowadzili interesy na szeroką skalę. Rosenowicz dostarczał piekarzom mąkę i drewno ze swojego wozu, zgodnie z oficjalnym zezwoleniem.

Israel Maik i szewc Jankiel [Jaakow] dostarczali reżimowi skórę i buty. Israel Maik był zegarmistrzem i złotnikiem, a przed wojną jego żona Dina prowadziła hotel i restaurację. Israel był inteligentny i dumny oraz przyjaźnił się z urzędnikami państwowymi, zwłaszcza z sędzią miejscowego sądu Jaruzelskim. Był przyzwyczajony do pomagania swoim przyjaciołom i znajomym w działalności charytatywnej i mediacji. Lubili go i szanowali zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie w miasteczku i okolicach. Szewc Jankiel (drugi mąż Josefy Kancik) był dobrym i dobrze prosperującym rzemieślnikiem.

Chaim Jehoszua Olsza był odpowiedzialny za organizowanie fachowców i robotników dla branży budowlanej oraz dostarczanie materiałów i narzędzi do pracy. Potrafił zorganizować się pod żądania Niemców i spełniać ich życzenia.

Lista członków komitetu obejmowała ponadto:

dr. Makowskiego, siostrzeńca „Małej Alterke”;

Lejbela Okunia, który był właścicielem sklepu z tkaninami;

Zeidela Raczkowskiego, który był dobrym mówcą;

Szlomo Rosochackiego (zięcia Mejera Halperna), który był właścicielem sklepu z pasmanterią; inteligentnego i pogodnego człowieka z poczuciem humoru. Opowiadał wiele żartów i dowcipów;

Mosze Lipę Szulmeistera (zięcia Dawida Borowicza), studenta jesziwy w Wołożynie, właściciela sklepu spożywczego, który uwielbiał klócić się o sprawy polityczne;

Jankiela Suraskiego, kowala, człowieka mądrego i oświeconego w sprawach publicznych; oraz

Aharkiego Żółtego, który był kupcem drzewnym i krewnym sędziego Jaruzelskiego. W młodości Aharki i Jaruzelski byli wiernymi przyjaciółmi oraz zawsze spędzali razem czas. Aharki miał duży i piękny dom w Sokołach.

Przeszukiwania

Po kilku dniach rozpoczęły się przeszukiwania. Pierwsze rewizje przeprowadzili żandarmi przy pomocy tłumacza *Zekankana*. Był on polskim chrześcijaninem z krótką szpicbródką, dlatego nazywano go *Zekankan* (*krótka broda*). Tylko nieliczni mieszkańcy Sokół wiedzieli, że *Zekankan* mieszkał wcześniej w małej chatce (dom z gliny) w lesie nieopodal wioski w pobliżu Sokół¹ i robił ze szmat domowe kapcie, które sprzedawał. Jego żona i dzieci zbierali jagody albo grzyby i jeździli do miasta, żeby je sprzedać. We wrześniu 1939 roku, kiedy wybuchła wojna między Niemcami a Polską i po pierwszym najeździe Niemców na Sokoły, *Zekankan* towarzyszył oficerom okupacyjnej armii niemieckiej jako tłumacz. Mówił płynnie po niemiecku.

W tamtym czasie *Zekankan* przywiózł do naprawy odbiornik radiowy do Mosze Maika. Skorzystał z okazji, by powiedzieć Moszemu, że przed laty był oficerem armii austriackiej. Zasugerował, aby Mosze Maik zwracał się do niego o pomoc, gdyby czegoś potrzebował, ponieważ miał dużo protekcji u Niemców. Ale jeszcze wtedy Mosze go nie potrzebował.

Niedługo później do Sokół wkroczyli Sowieci i *Zekankana* już nie było widać. Później, gdy Niemcy ponownie wkroczyli do Sokół, *Zekankan* ponownie pojawił się jako tłumacz dla Niemców i towarzyszył żandarmom we wszystkich przeszukaniach. Chodzili od domu do domu wśród Żydów i brali wszystko, co chcieli, i zabierali to do swoich rzeczy osobistych.

Co się stało z Michaeliem Maikiem

Podczas tych rewizji Michaelowi Maikowi zdarzył się wielki cud, kiedy został uratowany od śmierci dzięki wpływowi *Zekankana*, który był wdzięczny Mosze Maikowi za bezpłatną naprawę jego radia. To, co się wydarzyło, wyglądało następująco:

Przed II wojną światową bracia Israel i Michael Maik przebudowali swój stary dom, który odziedziczyli po ojcu. Wojna wybuchła właśnie po zakończeniu inspekcji ich nowego domu. Kiedy Sowieci najechali Sokoły, dom braci Maików zamienili na szpital. Gdy Sowieci opuścili Sokoły, Michael Maik zainstalował zamek w drzwiach domu, w obawie, że ktoś go zagarnie, bo mienie żydowskie było przedmiotem bezprawia.

¹ W rzeczywistości Marszałek (*Zekankan*) mieszkał w ziemiance pod lasem w pobliżu wioski Roszki Ziemaki 6 km od Sokół [Informacja pochodzi z Marian Olechnowicz, *Gospodarne Roszki*, Kurier Poranny, 23.07.2007, <https://poranny.pl/gospodarne-roszki/ar/5087446> - dostęp: 9.11.2021] (przypis tłumacza).

Kiedy Niemcy przyszli przeszukać zamknięty dom Maików, powiedziano im, że Michael Maik ma klucz. Zadzwonili do Michaela i kazali mu otworzyć dom. Podczas przeszukania Niemcy znaleźli zdjęcie Stalina i różne dokumenty w języku rosyjskim. Niemcy zaczęli podejrzewać, że Michael Maik, właściciel domu, jest agentem sowieckim. Jeden z żandarmów był gotów go zastrzelić, ale w tym momencie *Zekankan* interweniował w jego imieniu, argumentując, że zna Michaela jako uczciwego i szanowanego człowieka, więc Niemcy go uwolnili.

Po zakończeniu pierwszych rewizji wielu Żydów opowiadało o cudach, jakie przydarzyły im się podczas rewizji. Żałowali, że Niemcy zabrali kosztowności i mienie, które odziedziczyli, a które były im przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Oprócz zwykłych rewizji, nienawidzący Żydów polscy informatorzy prowadzili również rewizje. Z ich pomocą Niemcy znajdowali ukryte towary. Jednocześnie włamań i rabunków dokonywali przestępcy z półświatka.

Oprócz wszystkich powyższych, po doniesieniach doszło do aresztów. Wystarczyło, że ktoś zadenuncjuje polskiego Żyda jako komunistę lub działacza w sowieckich strukturach, a Niemcy go zamykali. W ten sposób dziesiątki młodych mężczyzn i kobiet zostało uwięzionych oraz czekało na wyrok śmierci. Działo się tak we wszystkich okolicznych miejscowościach. Krewni więźniów opłakiwali swoich bliskich, skazanych na śmierć. Kiedy zabrali Szmulke Weinsteina, malarza, ze strychu domu Maików na ulicy Kolejowej, jego żona Rachela wyła spazmatycznie, wydając rozdzierające serce krzyki, aż niemieccy strażnicy na dole zlitowali się nad nią i pocieszyli ją, że wkrótce wypuszczą jej męża. To, że Niemcy nic nie zrobili dziesiątkom aresztowanych Żydów, było zasługą *Zekankana*, którego uważali oni za osobę ważną.

W czasie niemieckiej okupacji *Zekankan* przeniósł się z małej chatki w lesie do luksusowego apartamentu ze wspaniałymi meblami – oczywiście przejętymi z żydowskiej własności. *Zekankan* był również znany pod nazwiskiem Marszałek. Chociaż Żydzi z Sokół uważali *Zekankana* za niemieckiego agenta, najwyraźniej nie był on antysemitą, ale uwielbiał przyjmować łapówki.

W porównaniu z *Zekankanem* w czasie okupacji niemieckiej stało się jasne, że prawnik Mańkowski, przed wojną burmistrz Sokół, uważany wówczas za miłośnika Izraela, był zagorzałym antysemitą. Wygnał wielu Żydów z ich mieszkań i wprowadził na ich miejsce chrześcijańskich lokatorów. Zagroził, że w najbliższym czasie przygotuje dla Żydów getto.

Niedługo potem *Zekankan*, czyli Marszałek, został mianowany burmistrzem miasta w miejsce Mańkowskiego. *Zekankan* uspokoił Żydów w Sokołach. Wszyscy Żydzi, którzy siedzieli w więzieniu przez kilka tygodni i byli już uważani za straconych, zostali teraz uwolnieni dzięki *Zekankanowi*, nowemu burmistrzowi. Mejer Czarny (syn krawca Zusli), któremu groziła śmierć, został ostatecznie uwolniony z więzienia.

Kiedy wydano nakaz, że mieszkańcy muszą zarejestrować się w urzędzie gminy i otrzymać dowód tożsamości, aby nie stracić prawa do zamieszkania w Sokołach, wszyscy Żydzi wrócili z kryjówek w domach znajomych na wsiach, gdzie oczekiwali wejścia Niemców.

Judenrat przygotował listę Żydów zdolnych do pracy. Polacy codziennie wybierali młodych Żydów do różnych prac. Słabych, czyli tych, którym *Judenrat* przyznał specjalne prawa, kierowano w razie potrzeby do różnych innych zajęć. Na początku wysyłano robotników do naprawy dróg. Tym razem nie porywano Żydów do robót przymusowych, jak to robiono w pierwszych tygodniach, ale zatrudniano ich do łatwych prac w mieście i tylko na kilka godzin.

Nachum Trocki

Pewnego dnia grupa robotników została wysłana ciężarówką na drogę do Wysokiego [Mazowieckiego]. Gdy pod wieczór robotnicy wracali do domu, ciężarówka wywróciła się na zboczu drogi w pobliżu wsi Mazury. Większość Żydów została lekko ranna, ale jeden z nich, *Nachum Trocki*, zginął.

Nachum Trocki był sierotą, bez ojca i matki od dzieciństwa. Chodził od drzwi do drzwi w piątce razem ze swoją przyrodnią siostrą, którą nazywano *Pekka*. Była grubą dziewczyną, która cierpiała na epilepsję. Chodzili od domu do domu, aby zebrać żywność na szabat. W końcu *Nachum* rozstał się ze swoją siostrą i każdy z nich chodził oddzielnie od domu do domu.

Nachum Trocki utrzymywał się, recytując przy zmarłych przed pogrzebem słowa *Tehillim*, przez noszenie mar i okrycia oraz przynoszenie tych przedmiotów z cmentarza. W wigilię szabatu i świąt biegał po ulicach i głośno ogłaszał: „Właściciele domów do łaźni!” Podczas pogrzebu biegał i płakał: „Micwa za zmarłych!” Głównie w miesiącu *elul* i podczas Dziesięciu Dni Pokuty Żydzi z okolicznych wsi i miasteczek codziennie (z wyjątkiem szabatu i świąt żydowskich) przychodzili na cmentarz w Sokołach, aby upamiętnić swoich zmarłych. Mieszkańcy Łap również chowali swoich zmarłych na cmentarzu w Sokołach. *Trocki* i *Pekka* przez cały dzień siedzieli w namiocie na cmentarzu, zbierając datki od odwiedzających.

Kiedy *Trocki* dorósł i zgromadził trochę pieniędzy, ożenił się z dziewczyną z Ostrowi Mazowieckiej, gdzie był zatrudniony przy transporcie mleka na sprzedaż. *Trocki* nie przystosował się do swojej pracy. Po dwóch latach wrócił do Sokół. Nie opuścił ani jednego przedstawienia teatralnego.

Po wypadku drogowym w Mazurach na liście pracowników brakowało 30 osób. Niemcy zażądali od *Judenratu* zapewnienia dużej liczby robotników rolnych dla dworów ziemiańskich, m.in. w Mazurach, Rusi, Stokowisku, Krzyżewie i innych.

Żydzi byli zatrudniani na stacji kolejowej przy załadunku i rozładunku węgla, broni i amunicji; poszerzali nasypy kolejowe; wycinali drzewa w lasach; pracowali w [przymusowych] brygadach pracy w mieście. Wszystkie te prace wymagały dużej liczby robotników, a *Judenrat* był zobowiązany do poszerzenia listy zdolnych do pracy. Wcześniej pracownicy byli wpisywani do 40 roku życia. Teraz *Judenrat* miał obowiązek rejestrować pracowników do 60 roku życia, a rejestrowali się też prawie wszyscy starsi.

Z okolicznych wsi docierały pogłoski, że Niemcy zabijają starców, słabych i chorych.

W *Judenracie* doszło do awantur dotyczących niesprawiedliwego podziału pracy. *Judenratowi* zarzucono dyskryminację wśród ludzi. Niektórzy byli wysyłani do ciężkich prac, a inni do łatwych. Jedna grupa pracowników otrzymywała polecenie pójścia do pracy codziennie, a inna grupa pracowała tylko dwa razy w tygodniu. Byli też tacy, którzy byli uprzywilejowani i zwolnieni z pracy przymusowej.

W tej sytuacji rabin Rosenblum zwołał spotkanie osób zdolnych do pracy. Przypomnił im, że sytuacja była trudna i od naszej pracy zależało ratowanie życia. W innych miastach Niemcy wymordowali większość Żydów lub w najlepszym wypadku część z nich wepchnęli do getta. W związku z tym każda osoba sprawna miała obowiązkowo zgłaszać się na ochotnika do pracy. Należy pamiętać, że w zamian za pracę człowiek ratuje siebie i swoją rodzinę przed śmiercią, a wraz ze wzrostem nakładu pracy rośnie szansa na przeżycie. Kto unika pracy przymusowej, powinien zostać ukarany grzywną. Kto otrzyma zawiadomienie z *Judenratu*, musi stawić się natychmiast. *Judenrat* zaklasyfikuje pracowników na poziomy odpowiednio do ich wieku i stanu zdrowia oraz weźmie pod uwagę jedynych żywicieli. Niezbędne jest wspieranie rodzin.

Początkowo wszyscy ludzie wezwani do pracy przez *Judenrat* zbierali się pod domem Altera Ginzburga, szefa *Judenratu*, gdzie odczytywano nazwiska robotników z list. Sekretarz spisywał nazwiska brakujących pracowników, którzy zostali wymienieni i nie pojawili się, a następnie

Judenrat przeprowadzał śledztwo w sprawie przyczyny ich nieobecności. Kto nie miał uzasadnionego powodu, został ukarany grzywną. Po odczytaniu nazwisk robotnicy zostali podzieleni na grupy. Pierwszymi były grupy do ciężkiej pracy i pracy w odległych miejscowościach. Pomagali w tym chrześcijańscy kierownicy pracy.

Azorowski, który w przeszłości był nadzorcą kolei, wraz z dwoma synami i innymi kierownikami robót czekał na żydowskich robotników, a każdy, kogo wybrali do pracy, miał obowiązek ich słuchać i pójść z nimi. Wysyłali grupy robotników, w większości zatrudnionych na stałe, do znacjonalizowanych dworów ziemiańskich. Niektórzy z nich spali w miejscach, w których pracowali, bo trudno było co wieczór wracać do domu i ruszać następnego dnia o świcie. Starszych i słabszych robotników wysyłano do stosunkowo łatwych prac w Sokołach.

Około 200 robotników z Sokół dojeżdżało do Łap do pracy w warsztatach kolejowych DEPO. Tych 200 robotników wstawało każdego ranka przed świtem i maszerowało na stację Krzyżewo o 5:30 rano. Stamtąd specjalny pociąg zawoził ich do ich miejsc pracy w fabryce DEPO w Łapach. O 19:00 robotnicy tym samym pociągiem wracali do domów w Sokołach.

Pewnego razu, gdy przed domem przewodniczącego Altera Ginzburga odczytywano nazwiska robotników, przybiegł Niemiec i zaczął smagać grupy robotników gumowym batem po głowach i twarzach. W strachu i panice wszyscy robotnicy uciekali we wszystkich kierunkach. Przewodniczący Ginzburg posłusznie zwrócił się do niemieckiego biczownika i wyjaśnił mu, że zgodnie z rozkazem amstkomisarza ma zorganizować robotników, podzielić ich na grupy według profesji i zgodnie z otrzymanymi rozkazami wysłać do pracy. Niemiec użył pretekstu, że jest już późno i że robotnicy powinni już być w swoich zakładach pracy, aby rozpocząć pracę o 6:00. Przewodniczący odpowiedział, że zgodnie z rozkazem amstkomisarza robotnicy mieli rozpocząć o 7:00. Niemiecki biczownik nie miał żadnego związku z przymusową pracą żydowskich robotników, ale jako krwiożerczy morderca nie mógł znieść widoku Żydów żywych. Po odejściu niemieckiego chuligana robotnicy wrócili do Ginzburga, a transport robotników do pracy został przeprowadzony należycie. Od tego dnia robotnicy gromadzili się w sali *Judenratu*. Następnie znaleźli do wykorzystania dwa mieszkania należące do Frajdl Golcze i Joszy Sarbrulowa.

W tym czasie wydano przeciwko Żydom dodatkowe dekryty, m.in.: (1) naszywkę hańby [żółta naszywka odróżniająca Żydów od nie-Żydów, która później przybrała postać gwiazdy Dawida]; (2) wypędzenie Żydów z ich domów; (3) konfiskata mebli i artykułów gospodarstwa

domowego; (4) podniesienie podatków i opłat specjalnych. Te przesłania Hioba wywołały strach i drżenie w każdym żydowskim sercu.

Naszywki wstydu

Na początku Niemcy nakazali Żydom obu płci od 12 roku życia nosić białe opaski na prawym ramieniu. Po przygotowaniu przez wszystkich białych opasek używano ich tylko przez krótki czas. Następnie Niemcy wydali rozkaz zmiany oznak hańby. Zamiast białych opasek musieli nosić dwie żydowskie gwiazdy i na środku każdej z nich napisać czarnym tuszem oraz drukowanymi literami słowo „Żyd”. Każdy Żyd, którego złapano bez naszywki wstydu, był okrutnie bity i musiał zapłacić grzywnę w wysokości dziesięciu marek.

Prawo do wyrzucenia Żyda z mieszkania mieli nie tylko Niemcy, ale także służąca Niemcom policja polska, lokalna gmina, a nawet każdy zwykły chrześcijanin.

Chrześcijański szewc z Sokół, Konopka, człowiek pozornie cichy i niewinny, uznał, że zamiast ciągle siedzieć na ławce szewskiej i pocić się żyjąc w biedzie, może wybrać życie księcia na żydowskim łupie. Co więc zrobił szewc Konopka? Opuścił ławkę szewską i został policjantem.

Przepiękny i wygodny apartament Jechiela Blusteina, z fantazyjnymi meblami, spodobał mu się. Konopka miał dokument wystawiony przez amstkomisarza, stwierdzający, że ma prawo skonfiskować mieszkanie i meble należące do Jechiela Blusteina i zabrać je dla siebie. Jechiel był zmuszony poprosić innego Żyda o schronienie i dach nad głową.

To samo zrobił polski stolarz Dworakowski. Zmęczony pracami stolarskimi zapragnął luksusowego mieszkania kupca zboża Mordechaja Suraskiego (syna kowala Mosze Icchaka Suraskiego). Dworakowski skopiował Konopkę. Został policjantem i miał dokument wystawiony przez amstkomisarza, konfiskując dla siebie wspaniały i przestronny apartament Mordechaja Suraskiego ze wszystkimi luksusowymi meblami i sprzętami, w tym nawet z drewnem do ogrzewania. W ten sposób Dworakowski okradł Mordechaja Suraskiego ze wszystkiego, co miał.

Stolarz Dworakowski zrobił nawet więcej niż jego poprzednik Konopka. Wykorzystywał swoje szczególne prawa do rabowania Żydów z opuszczonego mienia. Poprosił amstkomisarza o pozwolenie na przeszukanie domów Żydów w celu kradzieży tego, co mu się podobało.

Podczas jednej z rewizji w domu handlarza szmat, który przed wojną otrzymywał paczki od swoich krewnych w Ameryce, Dworakowski znalazł pudło w kącie pod szafą pełną setek dolarów, które handlarz zaoszczędził na zakup mieszkania. Niemcy spalili dawny dom handlarza podczas pierwszej inwazji we wrześniu 1939 roku. Handlarz był ubrany w łachmany i żył za grosze. Wszystkie jego pieniądze i majątek trafiły w ręce Dworakowskiego i jego współpracowników.

Polska policja zaczęła wyrzucać Żydów z ich mieszkań. Niedaleko za nimi byli właściciele sklepów i rzemieślnicy. Rolnicy siłą wkraczali do żydowskich sklepów, domów, restauracji i kawiarni. Po wypędzeniu właścicieli kradli sprzęt i dobytek.

Polscy krawcy, szewcy, stolarze i ślusarze wypędzali Żydów z warsztatów i zabierali im środki do życia. Wieśniak, który w młodości pracował jako praktykant u żydowskiego młynarza, ale nigdy nie zajmował się handlem, nie zawahał się wypędzić swojego nauczyciela Icchaka Kościewskiego i zabrać dla siebie jego maszyny, narzędzia oraz cały sprzęt i materiały. Kościewski próbował iść na kompromis ze złodziejem i za znaczną sumę pieniędzy wieśniak zgodził się odstąpić. Później okazało się, że ten Polak połączył się z żydowskim młynarzem w innym mieście w celu przeprowadzenia podobnej transakcji za zgodą Niemców.

Ponownie mówiło się, że wiejski fryzjer chciał otworzyć zakład fryzjerski w Sokołach i miał na oku mieszkanie należące do Altera Ginzburga, przewodniczącego *Judenratu*. W wyniku intryg łobuz uzyskał pisemną zgodę Niemców na przejęcie dwóch dużych pomieszczeń i zakładu z całym wyposażeniem w domu Altera. Sprzęt fryzjerski, taki jak lustra, krzesła i tym podobne, ukradł fryzjerowi Mejerowi Gozbondowi.

Tak więc w domach Żydów osiedlały się polskie praczki, kominiarze, hazardziści, rabusie, bezrobotni i po prostu lekkomyślni i nieodpowiedzialni ludzie. Wprowadzali się do wygodnych i przestronnych domów żydowskich, a wysiedlonych wraz z wielodzietnymi rodzinami stłoczono w pojedynczych pokojach. Zdarzały się nawet przypadki, że dwie lub trzy takie rodziny były stłoczone w stajni.

Niemcy i polska policja mieli zwyczaj odwiedzania domów zamożnych Żydów, gdzie wybierali meble oraz piękne sprzęty domowe i konfiskowali je dla siebie. Później zmusili *Judenrat* do skonfiskowania przedmiotów gospodarstwa domowego, aby przekazywał im je w określonym terminie i o określonej godzinie. W przypadku odmowy lub opóźnienia Niemcy zagrozili, że wyślą na śmierć całą ludność żydowską.

Judenrat dostarczył czterem Niemcom, którzy zajęli duży dom zamożnego kupca drzewnego Aharki Żółtego, najładniejsze meble w mieście, pościel, drogie zasłony, przybory kuchenne i wszelkiego rodzaju przedmioty. Warto dodać, że przed wojną oprócz właściciela tego domu i jego rodziny mieszkali tam również inne rodziny. W czasie okupacji sowieckiej mieszkali w nim starsi oficerowie i lekarz wojskowy wraz z rodzinami.

Niemcy rozbudowali dom Aharkiego, wyburzając domy wokół niego. Tak więc dom, który należał do Icele [Icchaka] Rosemana, syna Izraela Rosemana, wytwórcy pasków; dom i kuźnia kowala Tuwii Goldberga; dom Jechezkiela Moraszkiewicza, który był właścicielem sklepu metalowego, oraz obory i magazyny na dziedzińcach wokół domu Aharkiego zostały zniszczone. Przy pracach rozbiórkowych zatrudnionych było kilkudziesięciu Żydów. Po zakończeniu rozbiórki Niemcy zobowiązali *Judenrat* do wybudowania stajni dla ich koni i dużych garaży dla ich pojazdów, a także ogrodzenia całego terenu, łącznie z nowymi zabudowaniami. Dom wymagał otynkowania. Zbudowali wysoką wieżę strażniczą na dachu, a dom Aharkiego stał się pałacem. W sumie w domu mieszkało czterech samotnych żandarmów.

To nie wystarczyło. Amstkomisarz, jego sekretarz i tłumacz, mieszkający w domu Eliezera Rosenowicza; trzech nadzorców kolei; burmistrz *Marszałek-Zekankan*; kierownik mleczarni i funkcjonariusze publicznej kolei też musieli zostać zaopatrzeni we wszystko, czego chcieli. Sporadycznie grożono śmiercią przez rozstrzelanie.

Pewien funkcjonariusz Boltz ze stacji kolejowej Kruszewo nie był dostatecznie usatysfakcjonowany otrzymanymi od *Judenratu* sprzętami domowymi i kosztownym zestawem talerzy ozdobionych złotymi kwiatami. Boltz kipiał ze złości i krzychał przeraźliwie, że porównują go do Żyda. Jak odważyli się dać śmieci jak Rosjaninowi czy Polakowi?! Przewodniczący *Judenratu*, Alter Ginzburg, był tak zdenerwowany groźbami Boltza, że bał się, że szalony Niemiec go zastrzeli.

Kaprysy Niemców były szalone. Na przykład poprosili o futra z karakułów, lisa i foki, aparaty fotograficzne i wszystko, o czym mogliby pomyśleć. *Judenrat* próbował pozyskać z getta w Białymstoku przedmioty niedostępne w Sokołach. Zasoby finansowe [społeczności] nie wystarczały na pokrycie fantastycznych kosztów [tych przedmiotów], dlatego *Judenrat* był zmuszony do zbierania pieniędzy poprzez podejmowanie wszelkiego rodzaju drastycznych środków, w tym przeszukiwanie domów, w których, jak sądzili, ludzie ukrywali obcą walutę. Poprosili o dobrowolne datki lub zaprzysiężone deklaracje, że żadna obca waluta nie jest ukrywana.

Jak wspomniano powyżej, każdy Żyd był obciążony podatkami, według dokładnej listy sporządzonej przez asesorów pod ścisłą kontrolą. I tak nasi bracia, synowie Izraela, zapłacili więcej, niż mogli zapłacić, każdy ze świadomością, że swoimi pieniędzmi wykupuje siebie i swoją rodzinę od wygnania i śmierci.

Oprócz zwykłych podatków *Judenrat* wymagał comiesięcznej zapłaty podatku pogłównego i od mieszkania, niezależnie od tego, czy dana osoba posiadała mieszkanie, czy była tylko drugorzędny lokatorem. Trzeba było mieć przy sobie dowód osobisty i kartę pracy, za które trzeba było zapłacić określoną kwotę. W ten sposób *Judenrat* pozyskiwał fundusze, które umożliwiłyby zaspokojenie częstych żądań swoich oprawców, a także na samodzielne koszty zarządzania.

Pogłoski z sąsiednich miasteczek

Wzruszające i przygnębiające plotki dochodzące z miast i miasteczek w pobliżu Sokół zakłóciły spokój i zadowolenie naszych mieszczan, z miejscowości, w których w pierwszych miesiącach po wkroczeniu Niemców wymordowano całą ludność żydowską. Grupy Żydów zostały wypędzone z Łomży i Zambrowa i nie wiadomo było, co się z nimi stało.

Najbardziej szokujące i przygnębiające wrażenie na naszych mieszkańcach wywarło zniszczenie Tykocina [Tiktin, ok. 25 km od Sokół]. Na początku Żydzi z Tykocina chwalili „swoich” Niemców za sposób, w jaki ich traktowali. Nagle 2 elula [25 sierpnia 1941] Niemcy nakazali Żydom z Tykocina zebrać się na rynku i ustawić w rzędach. Plac wypełniła kongregacja Żydów, licząca około 3000 dusz, w tym reb Domta i szochet, Szmuel Barasz. Każdej osobie pozwolono wziąć walizkę ważącą do 25 kilogramów.

Na miejscu zbiórki poinformowano ich, że mieli być przeniesieni do białostockiego getta. Z rynku mieszkańcy Tykocina zostali zabrani do pobliskiej wsi Zawady, w której mieszkało wówczas osiem rodzin żydowskich. Niemcy przyłączyli Żydów ze wsi do Żydów tykocińskich i sprowadzili ich z powrotem do Tykocina, na dziedziniec synagogi. Tam podzielili Żydów na grupy i załadowali ich do samochodów. Powieziono ich w kierunku lasów Łopuchowa.

W tym miejscu rabusie z dużym wyprzedzeniem przygotowali głębokie i szerokie doły. Polaków z okolicy poinformowano, że doły przeznaczone są do przechowywania nafty. „Dobrzy” Niemcy z Tykocina wrzucali swoje ofiary do dołów Łopuchowa. Część z nich rozstrzelano, ale większość pochowano żywcem.

Zniszczenie Tykocina wstrząsnęło nami wszystkimi w Sokołach do głębi duszy, po tym, jak wcześniej wahaliśmy się, czy wierzyć ogólnym plotkom o masowym mordzie Żydów w odleglejszym miejscu.

Tutaj Dowka Goldberg opłakiwała swoją siostrę i rodzinę zamordowaną w Tykocinie.

Rybak Herszel, szanowany Żyd z Tykocina, przed wojną przeprowadził się z rodziną do Białegostoku. Tam zdobył bogactwo i pozycję. Jego synowie i córki zdobyli wykształcenie średnie. Osiem dni przed zniszczeniem Herszel wrócił z rodziną do Tykocina. Jego dwie urocze córki przywiozły ze sobą narzeczonych z Białegostoku. W dniu zabójstwa córki wyszły ramię w ramię, jakby do tańca, ze swoimi młodymi mężczyznami, dodając tragiczną warstwę dolinie mordu.

Sokołowscy Żydzi wiedzieli bez wątpienia, że nie powinni już polegać na obietnicach „dobrych i szczodrych” Niemców.

Po zniszczeniu Tykocina do Sokół dotarły kolejne pogłoski ze złymi wieściami. Jedna plotka była straszniejsza od drugiej...

Do Sokół przybyli uchodźcy z Jedwabnego i Radziłowa, cudem uratowani od śmierci. Byli bezpośrednimi świadkami wszystkich okropności piekła i czuli żar piekła na swoim ciele. Z pomocą miejscowych rolników Niemcy zgromadzili Żydów z tych miejscowości, z rabinem i przywódcami gminy na czele, na rynku. Początkowo okrutnie ich bili i zmuszali do owinięcia się tałasami, do skakania i tańca przy akompaniamencie śpiewu. Wszystko to odbywało się pod nieustanną serią uderzeń pałkami i gumowymi batami. Na koniec wszystkich Żydów bijąc i kopiąc wepchnęli do długiej stodoły i podpalili ją razem z nimi w środku. To był koniec Jedwabnego i Radziłowa.

Głębokie i przerażające zaniepokojenie losem Żydów z naszego miasteczka skłoniło przedstawicieli gminy do zwrócenia się do amstkomisarza i wyrażenia przed nim swoich niepokojów i obaw co do najbliższej przyszłości. Niemiec, którego życzenia zawsze spełniał *Judenrat*, z chytrym uśmiechem obiecał, że dopóki będzie w Sokołach, Żydom nic złego się nie stanie. Nie pozwoli, by gestapo ich skrzywdziło. Jego obietnice nieco uspokoiły nastrój, w przeciwieństwie do Anioła Śmierci, który szalał i wariował. I znowu plotki, tym razem uspokajające: „Masowe mordy ustaną we wszystkich dzielnicach 12 kwietnia”. Najwyraźniej Goering powiedział, że żydowska siła robocza powinna być wykorzystywana w jak największym stopniu.

Podczas gdy ta data była już za nami, łudziła nas nadzieja, że jeszcze wydarzy się dla nas cud i że Bóg zlituje się nad owcami swojej trzody i ześle nam odkupienie – i upadek dla tych, którzy nas nienawidzili.

Ze wszystkich mieszkańców Tykocina przeżyło łącznie tylko 120 dusz, którym udało się uciec do lasów i innych kryjówek. Ich polscy sąsiedzi wykorzystywali sytuację i rabowali tych, którzy uciekli z całego ich dobytku. Po pewnym czasie, kiedy ustały poszukiwania uchodźców z Tykocina, kilku z nich znalazło tymczasowe schronienie w Sokołach.

W miejscowości Rutki Kossaki Niemcy zgładzili 1500 Żydów i przeżyło tylko 130. Sześćdziesięciu z nich pracowało w zwirowni Jezewo, a pozostali w różnych zawodach wskazanych przez Polaków w Rutkach. Do Sokół przybyło kilku ocalałych.

W Wysokiem Mazowieckiem, które Niemcy spalili w 1939 r., a Sowieci częściowo odbudowali, Żydzi zostali zamknięci w getcie. Wierzyli, że będzie to dla nich dobre i że będą już odizolowani, od każdego kto chciałby knuć przeciwko nim. Ciekawe, że własnymi pieniędzmi wspierali nawet utworzenie getta.

Sytuacja gospodarcza w getcie wysokomazowieckim nie była najgorsza. Nasi bracia nauczyli się przemycać żywność ze wsi, a rzemieślników obciążano zamówieniami zleconymi przez Polaków. Artykuły spożywcze były tańsze niż w Sokołach.

W naszym mieście byli ludzie, którzy byli dawnymi mieszkańcami Wysokiego Mazowieckiego i znali miasto. Jeździli tam codziennie, na odległość 14 kilometrów w obie strony, aby przemycać mięso, olej i różne artykuły spożywcze, które sprzedawano tam w getcie po bardzo niskich cenach.

Wśród przemytników był Jerachmiel Weinkrantz (syn rzeźnika Barisza) i jego czterech synów, z których część była dorosła. Powoli słabł lęk przed wypędzeniem z Sokół i Wysokiego. Minęło kilka tygodni bez większych wydań. Gdzieniedzie notowano przypadki mordowania Żydów. W Łapach Niemcy rozstrzelali 13 dygnitarzy społeczności żydowskiej, którzy byli niewinni jakiegokolwiek zbrodni i dalecy od polityki czy idei komunizmu, a nawet bez cienia jego poparcia. Tak więc Fiszel Rachelski, mądry i szanowany w społeczności (syn Szmuela Marcybura), jego urodziwa żona, dwie śliczne córki oraz czarujący i inteligentny syn, wszyscy zostali zastrzeleni.

Kolejną ofiarą był Frankel, magazynier w okresie sowieckim, odpowiedzialny za eksport produktów spółdzielni w Łapach i okolicznych wsiach. Przed wojną Frankel był właścicielem firm. Był dla wszystkich miły; był przystojny, a jego czyny były tak dobre, jak jego wygląd.

Niemcy rozstrzelali też inteligentnego Tannenbauma, poborcę czynszów dla Sowietów w Łapach.

Ostatnimi zabitymi z tej grupy byli Chanuni Aszer, w którego domu znaleziono ukryty towar; Jaakow Sarbrulow, uczciwy i niewinny młody człowiek; Weinberg, właściciel młyna parowego w Łapach, i jego dwaj synowie. Listę ofiar tego dnia uzupełnił właściciel sklepu obuwniczego, w którego domu znaleziono czerwony szalik.

Barbarzyńcy wrzucali swoje ofiary na bagna głęboko w błoto. Z biegiem czasu rodziny ofiar mogły wynieść ciała swoich bliskich z bagien na żydowski pochówek w Sokołach. W Łapach nie było cmentarza żydowskiego, a do chowania zmarłych byli przyzwyczajeni w Sokołach. Krewni płacili fortunę za transport ciał.

Po ostatnich wydarzeniach w Tykocinie, choć krew jego ofiar jeszcze nie wyschła, mordy w Łapach wstrząsnęły wszystkimi sokołowskimi Żydami. Wszyscy oni znali ofiary z Łap, które zostały wycięte tak nagle i bez powodu.

Znowu minęło kilka tygodni i wydano nowy dekret. Niemcy w Sokołach kazali Żydom wykopać na cmentarzu głęboki i bardzo duży dół. Przerazenie i śmiertelny terror opanował naszych Żydów. Kto był na tyle mądry, by odgadnąć, kto tym razem czekał na zagładę?!

Co prawda obawialiśmy się, że prędzej czy później Niemcy zadziałają przeciwko starszkom z domu starców, którzy przybyli do Sokół z dworu w Mazurach i przebywali w domach modlitwy. Ktoś przypomniał sobie, że jakiś czas wcześniej sfotografowano starców i coś się „gotowało”. Zastanawiali się też nad potrzebą wykopu mierzącego kilkadziesiąt metrów. Z tego wyrosła obawa, że czeka nas masowe morderstwo.

W Szabat Pokuty² buntownicy ogłosili, że nadszedł czas, aby wyeliminować osoby starsze. W Sokołach szczególnie opłakiwano los Dawida, jednego z 25 skazanych na śmierć, paraplegika pochodzącego z bardzo szanowanej w Białymstoku rodziny i innego o imieniu Jankiel, który

² Szabat Pokuty, czyli Szabat Szuwa – szabat przypadający w czasie 10 Dni Pokuty, czyli Jamim Noraim, pomiędzy świętem Rosz ha-Szana a Jom Kipur (przypis tłumacza).

już w młodości znany był jako geniusz o bardzo bystrym umyśle, uczony w Gemarze i komentarzach, znający się na literaturze światowej i „chodzącej encyklopedii”. W uczonej wspólnocie wygłaszał kazania na tematy Tory przeplatane cytatami z naszych Mędrców, a gdy przemawiał do młodzieży, „wystrzeliwał” cytaty z Achada Ha'ama, Sokołowa, Maxa Nordeau i innych. Było w tym wiele historii i anegdot. Był przyzwyczajony do wchodzenia w określone miejsca o określonych godzinach, aby zaspokoić głód miską zupy, za co dziękował z wieloma błogosławieństwami.

Judenrat nie odważył się ostrzec starców i kazać im uciekać przed niebezpieczeństwem, bojąc się odwetu ze strony Niemców. Mimo to informacja o tym, co się wydarzy, dotarła do niewielkiej liczby młodych, niepełnosprawnych osób, w tym Jankiela. Rabin reb Rosenblum wskazał mu nawet schronienie na kilka godzin, aby po przejściu niebezpieczeństwa mógł zostać przewieziony do Białegostoku wozem.

Jankiel pobiegł do części kobiecej bet midraszu, aby zabrać swoje rzeczy osobiste, mały czajnik i paczkę z pasiastą szatą, którą otrzymał od kogoś w prezencie. Chronił ten pakiet jak drogi skarb (całuny). Przybył w pobliże bet midraszu i od razu padł ofiarą żandarmów. Wrzucili go na jeden z wozów, które stały w pewnej odległości.

Niemcy „uspokajali” nieszczęśników stłoczonych na wozach, jakby jechali do Białegostoku, ale Jankiel zrozumiał sytuację i zawołał: „Tora, Tora, gdzie twoja ochrona? Tora jest życiem dla tych, którzy ją zachowują. Sześć razy poznałem całą Gemarę, księgi Miszny i odmówiłem modlitwy o północy. Czy to jest Tora i czy to jest jej zapłata? Jaka jest moja zbrodnia i jaki jest mój grzech, że powinienem wpaść w ręce morderców?” Tak więc Jankiel płakał i zawodził. Na cmentarzu strzelali do niego sześć razy, zanim stoczył się do dołu. Polacy, którzy obserwowali, co się dzieje, nawet uronili łzę i byli zszokowani jego rozdzierającym serce płaczem. Chrześcijanka Kryńska, żona elektryka, zemdląła.

Żydzi, którzy musieli zakopać masowy grób, przez wiele nocy nie mogli zamknąć oczu, ani nawet na minutę nie mogli zapomnieć o straszliwym mordzie.

Z czasem, powoli wszystko się uspokoiło i wróciliśmy do zwykłej, codziennej rutyny, do której przywykliśmy wiele miesięcy temu. Przyjęliśmy nasz los, że zostaliśmy skazani na zagładę. Niemcy wykorzystywali nas i naszą siłę do ciężkiej pracy, a my cierpieliśmy hańbę i życie w niewoli pełne poniżenia. Mogliby zniszczyć resztę Izraela na kilka minut przed północą, przed końcem wojny, lub jak Hitler, niech jego imię zostanie wymazane, wyraził to w jednym ze

swoich przemówień: *Koniec wojny nadejdzie wraz z końcem Żydów w Europie; cud purimowy się skończył i nie będą go już świętować.*

Niemcy są przekonani, że w ogóle nie narażają się poprzez eksterminację Żydów. Wiele krajów z pewnością ucieszy się z uwolnienia od nich i ich odwiecznego problemu. Narody świata nie będą toczyć wojen żydowskich i nie będą wystawiać Niemców przed sądem za ich czyny. Faktem jest, że Anglia zamknęła drogę do imigracji Żydów do Ziemi Izraela i nawet Stany Zjednoczone nie spieszą się z otwarciem dla nich swoich bram.

Tego rodzaju opinie charakteryzowały przemówienia Hitlera, Goebbelsa, Streichera i innych. Żydom pozostała tylko iskierka nadziei, że wydarzy się cud i będą mieli przywilej ujrzyć upadek Hitlera, zanim będzie mógł dokończyć swój satanistyczny program.

Żydzi pocieszali się tymi myślami i uważali pracę przymusową za rodzaj tymczasowego ratownika i jedyny powód, dla którego Niemcy nie zrealizowali jeszcze swojego „ostatecznego rozwiązania”. W naszych sercach tkwiła wiara, że Bóg czuwa nad naszymi problemami i nad nami, i że zlituje się nad swoją owczarnią i ześle Swojego dobrego anioła, aby nam pomógł.

Tymczasem Niemcy zażądali od *Judenratu* przedstawienia listy 250 robotników dla warsztatów kolejowych w Łapach. To był dla nas bardzo trudny dekret. Przede wszystkim trzeba było tam stać pod sztywnym i surowym, graniczącym z okrucieństwem, nadzorem zarówno Niemców, jak i Polaków. Duża odległość od domu mogła spowodować opóźnienia zagrażające życiu. Trzeba było tam pracować przez osiem godzin i dużo więcej spędzać na drogach, podróżując tam i z powrotem. Tylko spóźnienie się na odjazd pociągu wystarczyło, żeby być zgubionym. Nie było już czasu na odpoczynek, nawet na krótką chwilę na odpoczynek, bo zanim wróciłeś do domu, trzeba było przygotować się na wstawanie o świcie i ponowne oddanie się w szpony przymusowej pracy i degradacji. Ewidentnie w szabat też nie było już odpoczynku. Niewątpliwie praca pod auspicjami *Judenratu* była znacznie łatwiejsza. Od czasu do czasu można było nagromadzić trochę drewna do ogrzewania i gotowania, trochę zatroszczyć się o utrzymanie domu i jakoś zaopatrzyć się w żywność.

W tym czasie sytuacja tak się pogorszyła, że nie mieliśmy gorącego jedzenia, a porcja chleba nie wystarczała na zaspokojenie głodu. Problem odzieży i obuwia był bardzo poważny. Jak moglibyśmy żyć w tak trudnych warunkach? Ubrania były podarte i połatane, buty w bardzo złym stanie, a droga była długa i trudna, przez bagna i błoto. A pora roku? Była jesień i padał deszcz.

Biorąc pod uwagę warunki, o których wspomniałem i wiele, wiele innych, trudno było ułożyć listę Żydów, którzy mieli pracować w Łapach. Dlatego zdecydowano się na wybór przedstawicieli ze wszystkich warstw społeczeństwa, aby uczestniczyli w tworzeniu listy i tym samym zapobiegali niekończącym się, burzliwym kłótniom i pretensjom. Zrozumiano, że nagromadziły się wszelkiego rodzaju argumenty. Taki a taki jest jedynym żywicielem wszystkich gałęzi swojej rodziny; w innej rodzinie młodzi chodzą już do pracy. I więcej wymówek, mniej lub bardziej uzasadnionych. Gdzie jest sprawiedliwość i uczciwość?

Miecze *Judenratu* zagrzechotały i w każdym zakątku brzmiało „... a oni krzyczeli”. Kilka razy trzeba było zmienić listę po jej zakończeniu. Ostatecznie udało im się przewyciężyć zamieszanie i za zgodą reprezentantów sporządzono listę. Powoli krzyki rozpaczyste ustały i ucichły. W zasadzie na liście do pracy w Łapach figurowali mężczyźni do 42 roku życia.

W tym czasie władze w Sokołach chciały założyć stajnie, obory, pomieszczenia dla wozów i różnego rodzaju magazyny, a na dziedzińcu domu Acharki Żółtego wybudować wysoką strażnicę. Szczyt wieży strażniczej musiał być otoczony balustradą i miał być używany do oglądania okolicy w promieniu kilku kilometrów. W tym celu nakazali rozbiórkę domów i budynków z dwóch podwórek wokół domu oraz spłaszczenie i wybrukowanie terenu. W innych miejscach nagromadziło się wiele innych prac, takich jak wyburzanie budynków wojskowych i dużego klubu, który został wzniesiony przez Sowietów. Trzydziestu stolarzy pracowało przy tych pracach przez cztery miesiące.

Dla komisarza musieliśmy wybudować garaż, piwnicę na zbiorniki na paliwo oraz skład drewna i węgla do ogrzewania zimą. Pojawiły się kolejne prace: rozbiórka zrujnowanych, niepotrzebnych budynków, wreszcie praca na stacji kolejowej, głównie załadunek i rozładunek broni, amunicji i węgla. Kopaliśmy prymitywnymi narzędziami, a przed nami były pagórki i wzgórza do wyrównania, czyszczenie i przecinka lasów, wydobywanie kamienia i brukowanie dróg dojazdowych.

Judenrat musiał zapewnić 300 pracowników zatrudnionych na tych stanowiskach codziennie i w określonych godzinach. Do 42 roku życia robotnicy pracowali siedem dni w tygodniu. Powyżej tego wieku pracowali tylko dwa razy w tygodniu, a czasem do czterech dni.

Dobrzy rzemieślnicy mieli specjalne przywileje i rzadko musieli pracować przymusowo. Byli też uprzywilejowani Żydzi, których Niemcy woleli jako swoich osobistych służących itp., o których specjalnie prosili, tacy jak mechanicy, zegarmistrzowie, technicy radiowi i elektrycy, kowale, rymarzy, krawcy i szewcy. *Judenrat* nie miał żadnej kontroli nad tymi robotnikami i

nie mógł wpisać ich na listę kierowanych do robót niewykwalifikowanych. Wśród nich byli Icele Roseman (syn Izraela Chaima, wytwórca pasków), który był stałym służącym w żandarmerii, oraz Chena Okuń (syn Mosze) i jego syn, którzy byli zatrudnieni w charakterze woźnicy. Chena przed wojną był furmanem, przewożącym ludzi do Wysokiego Mazowieckiego i na stację kolejową.

W tym czasie życie ustabilizowało się. Nie odczuwano głodu. Oprócz pracy dla Niemców rzemieślnicy pracowali na zlecenie dla rolników i osób prywatnych. Wielu rzemieślników miało stałych polskich klientów, a w zamian za realizację zamówień otrzymywali mnóstwo żywności. Co prawda Polacy musieli uzyskać oficjalne zezwolenia na zlecenie pracy Żydom, ale tego nie robili. Z powodu narzuconych im trudności i ograniczeń zwracali się bezpośrednio do Żydów.

Gdziekolwiek zarówno właściciele dużych, jak i małych sklepów mieli jakiś ukryty towar ze „starych dobrych czasów”. Teraz sprzedawali różnorodne produkty i mieli wielu klientów, na których mogli polegać. Zwyczajni Żydzi sprzedawali swoje rzeczy osobiste, głównie z własnych szaf lub paczek, które przysyłałi im krewni z Ameryki. Każda licha szmata była uważana za towar, w zamian za który można było zdobyć żywność.

Młodzi, których wygląd nie budził od razu podejrzeń, że są Żydami, o świecie najeżdżali wsie i robili interesy ze znajomymi i różnego rodzaju pośrednikami. W tym czasie nie było eksmisji, z wyjątkiem przypadków przenoszenia ludzi z ich bardziej przestronnych domów do ciasnych i zatłoczonych mieszkań. W tych okolicznościach dochodziło do wielu kłótni między kobietami.

W imieniu *Judenratu* rozpoczęły się przeszukania mieszkań i konfiskaty mienia prywatnego. Ludzie byli wściekli z powodu tych rewizji, mimo że wiedzieli, że kontrole są prowadzone na specjalny rozkaz Niemców i że skonfiskowane mienie ma być oddane tylko im, Niemcom, którzy grozili śmiercią, jeśli ich żądania nie zostaną ściśle spełnione. Z drugiej strony Żydzi rozumieli, że byłoby o wiele gorzej, gdyby sami Niemcy przeszukiwali i że wszystko zabrałoby im, od nitki po sznurowadło.

Mimo to wszyscy nienawidzili *Judenratu*. Wszyscy byli zdania, że tylko na niego naciskali i że okradali go więcej niż innych. Muszę zaznaczyć, że członkowie *Judenratu* byli wystarczająco uczciwi i z pewnością nie byli gorsi od swoich odpowiedników w innych miasteczkach.

Jedną z ofiar, które w tym czasie ucierpiały bezpośrednio od Niemców, był Chaim Icchak Flir (syn rzeźnika Lejbela), zamożny Żyd, który posiadał majątek. Pewnego dnia Chaim Icchak znalazł na swoim polu Polkę, która zbierała ziemniaki do kosza. Chaim Icchak zapomniał, jaka była sytuacja, i podniósł rękę na kobietę. Komisarz dowiedział się o incydencie i Chaim został wezwany do jego biura, gdzie pobito go batami na nagie ciało i przetrzymywano przez kilka tygodni w więzieniu, a także ukarano grzywną w wysokości 2000 marek.

Po krótkim czasie syn Chaima Icchaka wziął ze stosu obok żandarmerii dwie stare deski. Wartownicy zobaczyli go z okna, złapali i okrutnie pobili, a na ojca nałożyli grzywnę w wysokości 500 marek.

Za trzecim razem Chaim Icchak zapłacił karę za Janinę Falkowską, aktywną członkinię Narodówki, dobrze znaną w Sokołach. Narobiła Żydom wiele kłopotów i warto opisać jej wizerunek, który odsłoni ponury rozdział w życiu sokólskich Żydów w okresie przedwojennym i do 2 listopada 1942 r., kiedy wysłano sokólskich Żydów na całkowite unicestwienie.

Janina Falkowska

W młodości Janina Falkowska zaprzyjaźniła się z żydowskimi dziewczętami i była gościem w ich domach. Często przychodziła i odchodziła, nie jako gość, ale jak prawdziwa córka domu. Janina знаła wszystkich w mieście, zarówno młodych, jak i starych. Mówiła płynnie w jidysz, jakby była Żydówką z urodzenia, znała też wszystkie obyczaje. Mówiła płynnie, grzecznie, ładnie i słodko, z wyczuwalnym pochlebstwem. Nikt nie widział w niej nawet odrobiny antysemityzmu. Wręcz przeciwnie, wszyscy widzieli w niej żarliwą przyjaciółkę Izraela. Nawiązała wierne przyjaźnie, do których jej przyjaciele wracali z sercem i duszą. Ludzie nie zwracali uwagi przy wypowiedaniu się w obecności Janiny na jakikolwiek temat, a ona nawet wdawała się w poufne rozmowy w sprawach osobistych i intymnych.

Wszyscy jednak wiedzieli jedno: Janina była zazdrosna o życie bogatych Żydów. Była szczególnie zazdrosna o właściciela dużego sklepu z tkaninami – Jaakowa Kapłańskiego.

Janina miała zwyczaj częstego zachodzenia do sklepu, żeby coś kupić lub po prostu porozmawiać z Maszą Kapłańską, którą uważała za przyjaciółkę. Wtedy badała „siedmioma oczami” znaczne dochody sklepu i śledziła zorganizowane i obfite cotygodniowe dostawy tkanin z Warszawy i Białegostoku.

Na kilka lat przed II wojną światową nastąpił szczególny wzrost ruchów antysemitycznych, zwłaszcza endeckich w Warszawie. Bojkoty, pogromy i prześladowania Żydów były na porządku dziennym. W tej sytuacji Janina postanowiła wykorzystać nadarzącą się sytuację. Nabyła bardzo duży magazyn i wypełniła go wszelkiego rodzaju tkaninami, nawet więcej niż było w sklepie Kapłańskiego. W tym celu sprzedała jedno ze swoich dwóch gospodarstw, które wcześniej należały do jej męża i zgromadziła olbrzymią sumę pieniędzy, za które mogła nabyć duży magazyn, sklep i zapas towarów. Umiała wykorzystać na swoją korzyść pośredników, żydowskich kurierów i furmanów, i z ich pomocą znalazła źródła materiału w Warszawie i Białymstoku. Janinie udało się kupić tkaniny taniej niż kupcom żydowskim, ponieważ płaciła gotówką, a nie weksłami. Po sfinalizowaniu wszystkich zakupów zaczęła zajmować się reklamą.

Zleciła wydrukowanie tysięcy kartek ogłoszeń, z dodatkiem antysemitycznej proklamacji skierowanej do chrześcijan, pod nagłówkiem: „Swoi do swego”, w której napisano:

Zabronione jest kupowanie od Żydów, którzy są oszustami i nienawidzą gojów. Dobrzy chrześcijanie są zobowiązani do kupowania tylko od nowej firmy chrześcijańskiej, która została założona w Sokołach. Znajdziesz tam duży wybór tkanin wszelkiego rodzaju oraz wspaniałą, perfekcyjną obsługę. Już nie będą cię oszukiwać w żydowskich sklepach!

Mąż Janiny Falkowskiej jeździł rowerem przez wszystkie okoliczne wsie rozprowadzając antysemityczne reklamy. Natychmiast w jej sklepie rozpoczął się prawdziwy jarmark: ulice prowadzące w stronę sklepu Falkowskiej zapełniły się wozami rolników ze wszystkich okolicznych wsi, które przyjeżdżały kupować od jej nowej chrześcijańskiej firmy. Każdego dnia dziesiątki rolników stały w długich kolejkach przed wejściem do jej sklepu i cierpliwie czekały na swoją kolej, aby kupić poszukiwany towar. Mimo to Janina bała się, że w końcu rolnicy odkryją, że ten sam towar sprzedawano w żydowskich sklepach po cenach niższych niż u niej. W tym celu Janina zbliżyła się do grupy bezmyślnych pustaków, karciarzy, rabusiów, włamywaczy oraz członków półświatka i zorganizowała ich w gang *pikietników* [*pikielarzy*], którego celem było chodzenie z kijami i pałkami po mieście. przed sklepami żydowskimi i nie wpuszczanie do nich żadnych chrześcijańskich klientów. Trwało to przez długi czas.

Wielu rolników bało się wejść do żydowskiego sklepu ze względu na *pikietników*. Co prawda byli tacy, którzy byli odważni i nie bali się ich oraz przekonywali, że nikt nie ma prawa zmuszać ich do kupowania towarów po wyższej cenie, podczas gdy ten sam towar można dostać taniej. *Pikietnicy* nie chcieli słuchać argumentów i odpowiedzi. Robili skandale, bijąc zbuntowanych

rolników pałkami i kijami, rozdzielali i deptali towar, który ci kupowali od Żydów. Ranni rolnicy zwracali się do policji o interwencję, ale policja została przekupiona przez Narodowców - właściciele sklepów i brała pod uwagę członków partii narodowej, wiedząc, że polski rząd popiera szykany i pogromy Żydów. *Pikietycy* otrzymywali wódkę i regularne pensje od Narodowców - właściciele sklepów.

Podczas okupacji sowieckiej Janina Falkowska martwiła się, że Żydzi ją wydadzą i że zostanie zesłana daleko w głąb Rosji. Dlatego też, kiedy Sowieci po raz pierwszy wkroczyli do Sokół, Janina Falkowska spakowała swoje towary, wszystkie meble, sprzęty domowe oraz dobytek i wszystko to przewiozła do wsi swoim bliskim i dobrym przyjaciołom. Ukryła wszystko w bezpiecznych miejscach. Falkowska wraz z mężem i dwójką dzieci wyjechała do Warszawy, gdzie nauczyła się trochę niemieckiego. Zatrudniła specjalnych nauczycieli języka niemieckiego dla swoich dzieci, dopóki nie nauczyły się władać nim biegle. Po ponownym wkroczeniu Niemców do Sokół Janina wróciła ze wszystkimi członkami rodziny do domu; wtedy znalazła dobrą okazję do wzbogacenia się na zagładzie Żydów, z pomocą niemieckich nazistów.

Najpierw zbliżyła się do niemieckich żandarmów, wabiąc ich napojami alkoholowymi, ciastami i smakołykami. Przedstawiła ich swojej córce, która uwielbiała się popisywać i mówiła płynnie po niemiecku. Żołnierze żandarmerii odwiedzali jej dom każdego wieczoru i spędzali czas do północy w rozpuście, pijaństwie, śpiewie i tańcu. Jeden z oficerów zakochał się nawet w córce Janiny i sprowadził do jej pokoju pianino, które zabrano z ziemiańskiego pałacu. Jenina chciała upiększyć i udekorować swój dom, a policja wysłała jej żydowskich stolarzy i malarzy, aby wykonali wszystkie naprawy i przebudowę, aż jej dom zamienił się w fantastyczny pałac. Wszystko to nie kosztowało ją ani grosza.

Potem zaczęła się afera, jak wycisnąć od Żydów pieniądze, których potrzebowała, aby powiększyć swój biznes. W tym celu używała przebiegłości. Opowiedziała Niemcom, że gdy uciekała przed Sowietami, zostawiła ziemniaki w piwnicy swojego domu, a komuniści je ukradli. Za to zażądała 1000 marek. *Judenrat* został zmuszony do nałożenia podatku w wysokości 10-20 marek na każdego mniej lub bardziej ustatkowanego Żyda, aby tego samego dnia dać Janinie 1000 marek.

Następnie Janina wybrała kilku Żydów, do których żywiła urazę z minionych lat. Przede wszystkim postanowiła zemścić się na Szlomo Jaskółce, z którym toczyła spór. Oczerniła go, mówiąc, że w czasie jej nieobecności w Sokołach podczas okupacji sowieckiej zniszczył jej

drzewa owocowe, które graniczyły z jego ogrodem. W zamian zażądała 300 marek. Żandarmeria wezwała Szlomo, okrutnie pobiła go dziesiątkami batów i zmusiła do zapłacenia Janinie 300 marek.

Następnie, z pomocą żandarmów, Janina zażądała od Chaima Icchaka Flira i dwóch żydowskich kowali 500 marek, ponieważ według zeznań chrześcijańskiego sąsiada zniszczyli jej płot z desek podczas okupacji sowieckiej.

Poza tym Janina wysłała Niemców do przeprowadzenia rewizji w domach kilku Żydów i dotkliwego ich pobicia. Tak więc potłuczono okrutnie Szlomo Jaskółkę, Chaima Somowicza (syna piekarza Jechielke) i kowala Pesacha Tabaka – wszyscy byli „Moszkami” Janiny Falkowskiej [obraźliwe określenie na Żydów, tj. synów Mojżesza].

Mimo antysemityzmu Janiny miała kilku Żydów, z którymi łączyła ją „wielka przyjaźń”, aby wykorzystać ich do własnych egoistycznych celów. Kiedy chrześcijanin chciał w tym czasie wejść do żydowskiego domu, musiał zakraść się tylnymi drzwiami i rozejrzeć się, żeby go nie zobaczyli. Ona jednak czuła się swobodnie, aby wejść bezpośrednio do żydowskiego domu należącego do jej pozornie dobrych przyjaciół. W ten sposób otwarcie i publicznie weszła do domu Diny Maik, która od młodości była jej wierną, lojalną przyjaciółką w sercu i duszy.

W tym czasie, z Diną w roli pośrednika, Janina pozyskiwała dla siebie różnego rodzaju kosztowności. Dina Maik miała kontakty ze wszystkimi kupcami i agentami w Sokołach. Znała też całą wspólnotę chrześcijańską w rejonie miasteczka i wiedziała, komu można całkowicie zaufać. Dina była pewna, że w trudnych chwilach Janina uchroni ją przed wszelkimi krzywdami.

Syn Janiny nie gardził też od czasu do czasu wejściem do żydowskiego domu, kiedy mógł wykorzystać sytuację dla własnej korzyści. W ten sposób przychodził i wychodził z domu Michaela Maika, aby uczyć się fotografii. Zaprzyjaźnił się z Mosze Maikiem i czasami zapraszał go do swojego domu. Na ogół uważano wówczas za przywilej wejście do domu żydowskiego przez Janinę lub członka jej rodziny, wychodząc z założenia, że w trudnych chwilach pomoże to Żydom. Ale ona i jej rodzina wiedzieli tylko, jak wykorzystać właściwy czas, aby wzbogacić się na zagładzie Żydów.

W ten sposób Janina Falkowska utrzymywała się ze swojego żydowskiego sąsiada, Mosze Cwi [Sejnesa], który do tej pory był jej przyjacielem. Mosze miał maszyny do przędzenia wełny. Janina zapragnęła jego fabryki. Żandarmi natychmiast spełnili jej prośbę, a ponieważ ona sama

nie wiedziała, jak dbać o maszyny, zatrudniła ich właściciela Mosze Cwi jako technika, za pensję robotnika przymusowego w wysokości jednej marki dziennie. Aby zdobyć wiedzę i doświadczenie do zarządzania fabryką, potajemnie zatrudniła syna Mosze Cwi, Jankiela Sejnesa. Obiecała, że oprócz oficjalnej pensji przekaże mu pewien procent z zysków z branży spożywczej w gotówce. W ten sposób Mosze Cwi i jego rodzina uważali się za partnerów w fabryce, dopóki ona nie zdobędzie doświadczenia i wiedzy potrzebnej do zarządzania fabryką oraz biznesem.

Po kilku tygodniach Janina pozbyła się Mosze Cwi z jego olejarni. Z pomocą żandarmerii przejęła także pozostałe trzy olejarnie w Sokołach, należące do Neftalego Płuta, Altera Goldina i Szlomo Jaskółki. Janina nie była tym dostatecznie usatysfakcjonowana, więc donosiła na biednych, okradała Mosze Cwi, mówiąc, że przed wojną prowadził interes sprzedający chałupnicze tkaniny chłopskie i ukrył część tkanin. Poszukiwania rozpoczęły się na całej długości ulicy Kolejowej, gdzie mieszkał Mosze Cwi.

Rewizje na ulicy Kolejowej

Rewizje na ulicy Kolejowej miały miejsce w szabat. W czasie przeszukania w domu rabina reb Rosenbluma odbywały się poranne modlitwy. W domu rabina, który znajdował się po drugiej stronie ulicy od łaźni publicznej, przebywało około dwóch minjanów [20 osób] wiernych. Dom wybudował przed I wojną światową zamożny Żyd z Nowogrodu urodzony w Sokołach, który pod koniec życia wrócił do rodzinnego miasteczka. Przekazał on dużo pieniędzy na budowę domu rabina i murowanego ogrodzenia z wiatą wokół nowego cmentarza oraz przebudowę łaźni według współczesnego planu.

Początkowo w domu mieszkał błogosławionej pamięci rabin Abraham Epstein. Podczas okupacji sowieckiej błogosławionej pamięci rabin reb Josef Rosenblum wprowadził się do domu i zamieszkał tam z owdowiałą rabinową. W czasie okupacji niemieckiej modlił się tam.

W ten fatalny szabat wierni widzieli z okien, że Niemcy szykują się do wejścia do domu rabina. Większość wiernych wraz z rabinem uciekła tylnymi drzwiami. Jeden żandarm nazwiskiem Czepkin wszedł do domu rabina od frontu i znalazł kilku Żydów, którym nie udało się uciec. Zwój Tory był otwarty i leżał na stole, a wokół niego było wielu tałesów. Żandarm zdziwił się na ten widok a Żydzi wyjaśnili mu, że odprawiają modlitwy. Niemiec „uhonorował” starych Żydów batami po głowach.

Drugi Niemiec wszedł tylnymi drzwiami, gdzie spotkał Mosze Nowaka, syna Abrahama Dowa, który mieszkał w domu rabina ze swoją siostrą Dwoszą. Mosze Nowak biegł z dwiema paczkami w rękach, bo bał się, że Niemcy je zabiorą. W ucieczce i zamieszaniu Mosze upuścił paczkę sztucców. Niemiec zawołał „Stop!” głośno. Mosze zatrzymał się i stanął na baczność. Niemiec zapytał go, co niesie. Mosze pokazał mu, co było w drugiej paczce, zapisane zeszyty. Niemiec odebrał mu paczkę zeszytów wraz z paczką upuszczonych sztucców i też „uhonorował” go kilkoma ciosami w głowę.

Następnie do domu rabina wszedł drugi Niemiec i obaj zaczęli przeszukiwać pokoje. Pobili starą rabinową za to, że nie nosiła naszywki wstydu na swojej sukience. Na próżno usprawiedliwiała się i pokazywała im, że ma naszywkę na płaszczu, na swetrze i na całej swojej górnej części garderoby, którą nosiła, gdy wychodziła na zewnątrz, mówiąc, że nie wiedziała, że też musi ją nosić na swojej podomce. Oprócz pobicia jej zażądali zapłacenia grzywny w wysokości 15 marek. Następnie Niemcy otworzyli szafę, w której znaleźli aksamitne narzuty, koce i obrusy, które rabinowa przygotowała jako prezent ślubny dla syna swojej siostry. Niemcy zabrali wszystko, co znaleźli w szafie a rabinową zabrali do więzienia.

Potem wrócili do domu rabina. Znaleźli go i również aresztowali. Rabin wpadł już w barbarzyńskie ręce Niemców, kiedy porwali go do pracy przy czyszczeniu ich pojazdów, a potem wyrwali mu połowę brody wraz ze skórą i okrutnie go pobili. Rabin czuł, że prowadzą go na śmierć męczeńską za uświęcenie Boga. Niemcy przyprowadzili rabina do swojego biura i zażądali, aby powiedział im, gdzie Mosze Cwi [Sejnes] ukrył swoje tkaniny. Rabin w swej sprawiedliwości przysiągł im, że w jego domu nie ukryto tkanin ani innych towarów i poprosił o przeszukanie całego domu. Rabin został wkrótce uwolniony, ale stara rabinowa była przetrzymywana jeszcze przez kilka godzin. Kiedy ją uwolnili, musiała przez kilka tygodni leżeć w łóżku, chora od bicia i strachu.

Po domu rabina poszukiwania kontynuowano w łaźni oraz w kryjówkach na strychach i w piwnicach. Otworzyli obory i magazyny wokół łaźni i zabrali wszystko, co miało większą lub mniejszą wartość.

Rabin wierzył, że według gematrii³ [numerologii] Odkupienie nastąpi w niedalekiej przyszłości, na święto Chanuki...

³ Gematria – system numerologii opierający się na języku i alfabecie hebrajskim.

Robotnicy, którzy jechali do pracy w Łapach, powiedzieli, że słyszeli od chrześcijan i robotników z Białegostoku o audycjach radiowych informujących o dużych stratach Niemców na wszystkich frontach. Słyszeli też od chrześcijan, że w ukrytych miejscach są schrony przeciw bombowe. Ta informacja była pocieszająca i zachęcająca. Jednym z dystrybutorów tych zachęcających wiadomości był Chena Finkelstein, syn Daniela. Większość informacji o stratach Niemców na frontach była wymaginowana i przesadzona. Chcieli po prostu znaleźć trochę pocieszenia wobec wszystkich kłopotów i niepokoju oraz mieli nadzieję na cud z Nieba.

Ukryte schronienie

Syn Michaela Maika, Mosze, z zawodu radiotechnik, od czasu do czasu odwiedzał chrześcijańskiego rolnika Stanisława Kalinowskiego, który mieszkał na kolonii niedaleko wsi Bruszewo. Tam Mosze przygotował odbiornik radiowy ukryty w bunkrze. W tej kryjówce można było słuchać audycji radiowych z Londynu i Moskwy. Prawdą jest, że w tym czasie nie było dobrych wieści ani z Londynu, ani z Moskwy. Rabin i Mosze Lipa Szulmeister, którzy wiedzieli o radiu, codziennie pytali Mosze Maika i jego ojca, czy słyszeli coś zachęcającego. Ponieważ nie było żadnych specjalnych wiadomości, myśleli, że rodzina Maików bała się ujawnić to, co słyszeli, aby rolnicy nie dowiedzieli się o radiu i na nich nie donieśli.

Mosze Lipa Szulmeister był uczonym w Talmudzie i byłym uczniem jesziwy w Wołożynie. Przed wojną był zamożnym sklepikarzem, dobrze zorientowanym w polityce. Relacjonował wszystko; był chodzącym telefonem do wiadomości o tym, co się dzieje w mieście. Wiedział o ślubach, obrzezaniach, sprawach intymnych, wybuchających sporach i kłótniach. On jako pierwszy dowiadywał się o wszystkim i interesował się każdym szczegółem, który przekazywał swoim przyjaciółom i dobrym znajomym. W rozmowie umiał zastosować przypowieści. Został obdarzony wyjątkową pamięcią do imion ludzi.

Mosze Lipa był gabajem w Dużym Bet Midraszu. W szabaty i święta wzywał ludzi do Tory. Nie urodził się w Sokołach, ale osiadł tu jako zięć Dawida Borowicza. Mimo to znał i pamiętał imiona wszystkich mieszkańców miasta, od najmłodszych do najstarszych. Wiedział, jak każdemu nadać odpowiedni pseudonim. Tych, których zwykle nazywano „Alter” lub „Zeidel”, nazywał hebrajskimi imionami, gdy szli do Tory. Na przykład „Zeidel” stał się „Reuwen”; „Alter” stał się „Szlomo”. Niektórzy z tych mężczyzn byli wzywani do Tory dwoma imionami, tak jak zostali nazwani podczas obrzezania. Na przykład Mosze został powołany do Tory jako „Mosze Icchak”. Szlomo był nazywany „Szlomo Zalman”. Mosze Lipa pamiętał imiona

każdego z setek znajomych Żydów i nigdy nie musiał pytać ich o imiona ani o imiona ich ojców.

Lokalny władza niemiecka w Sokołach

Tamtej zimy zmieniła się lokalna władza niemiecka w Sokołach. Dotychczasowe władze wojskowe zostały zamienione na administracyjne przywództwo cywilne. Na czele miejscowych władz stał komisarz Wagner z Wiednia i był stosunkowo dobrym Niemcem. Jednak szybko został zastąpiony przez innego komisarza o imieniu Wassel, starego, szczupłego rudzielca, twardego, surowego mężczyzny o wściekłych oczach otoczonych dużymi okularami; z żółtymi wąsami sprawiał wrażenie Anioła Śmierci. Nazywaliśmy go „Żółtym Szatanem”.

Od początku groził utworzeniem getta w Sokołach. Natychmiast powstał zgiełk, po którym sprawa została uciszona. Ten „Czad-Gad-Ja” [łańcuch wydarzeń] powtarzał się kilkakrotnie, aż masy w Sokołach przestały obawiać się pogłosek o decyzjach amstkomisarza i zaakceptowały groźby „Żółtego Szatana” jako sposób na wyciśnięcie z *Judenratu* więcej prezentów i łapówek.

Przed świętem Pesach komisarz był dobry dla Żydów. Zezwolił młynowi parowemu na mielenie mąki zbożowej na mace, a sokołowscy Żydzi kupowali od *Judenratu* czarnorynkową macę na Pesach. W pierwszych dniach Pesach Żydzi nie czuli się tak źle, a kiedy podczas nabożeństwa sederowego przyszli na modlitwę „W przyszłym roku w Jerozolimie”, wszyscy modlili się ze szczególną uwagą, aby Bóg udzielił im wolności od piekła hitlerowskiego i żeby dostąpili przywileju zobaczenia budowy państwa Izrael.

W dni pośrednie Święta rozeszła się niepokojąca plotka. *Judenrat* wysłał wiadomość do każdego żydowskiego domu, że każdy mężczyzna, bez względu na wiek, nadający się do pracy, musi przyjść o godzinie 11:00 rano na ulicę przed *Judenratem*. Nastąpiło zamieszanie i panika. Wszyscy wiedzieli, że we wszystkich miastach i wsiach tego rodzaju rozkazy od komisarza kończyły się w większości masowym mordem. Byli optymiści, którzy pocieszali nas wspomnieniem miasteczka Wysokie Mazowieckie, gdzie komisarz również zebrał na ulicy wszystkich Żydów i wygłosił do nich pełne pogróżek przemówienie, a mimo wszystko ich strach był bezpodstawny. Jako dowód oparli się na założeniu, że jeśli komisarz zamierzał zabić lub wypędzić sokołowskich Żydów, to każe również zebrać się na ulicy kobietom i dzieciom. Sprawa miała jednak inny powód.

Przed godziną 11:00 na placu przed *Judenratem* zebrało się kilkuset Żydów, ale wiadomo było, że przybyła tylko połowa Żydów z miasteczka. Dokładnie o tej godzinie pojawił się „Żółty Szatan” w towarzystwie niemieckiego urzędnika kolejowego w nazistowskim mundurze ze swastyką na ramieniu. Przewodniczący *Judenratu*, Alter Ginzburg, zbliżył się do komisarza, uklonił się i na powitanie zdjął kapelusz. Komisarz zapytał przewodniczącego, dlaczego pojawiło się tak niewielu mężczyzn – i uderzył Altera Ginzburga w twarz. Następnie spojrzął na zegarek i oświadczył: „W ciągu 30 minut każdy Żyd w mieście musi tu być. W przeciwnym razie cały *Judenrat* zostanie rozstrzelany”. Skończył oświadczenie i odszedł.

Panika wybuchła w *Judenracie*, którego członkowie i ich posłańcy zaczęli biegać do wszystkich domów żydowskich. Chodzili od domu do domu i wypędzali wszystkich ludzi na ulicę, ostrzegając, że każdy, kto uniknie wezwania i nie pojawi się na publicznym zgromadzeniu, zostanie surowo ukarany; życie członków *Judenratu* zależało od kilku brakujących i Niemcy prawdopodobnie rozstrzelaliby wszystkich członków *Judenratu*. Po 15 minutach ulica przed *Judenratem* była zatłoczona. Żydowscy mężczyźni ustawili wszystkich w trzy długie rzędy.